

Uczta w Bukowcu

W piątek 5 lutego 2016 roku Związek Gmin Karkonoskich oraz Fundacja Alternatyw Cywilizacyjnych „Żyć inaczej” przygotowały dla chętnych wyjątkowy wieczór. W założeniu miało to być spotkanie ze sztuką, jednak jak to w życiu bywa, wyszło coś zupełnie innego, niespotykanego. Przybyli do pałacu w Bukowcu jeszcze długo po spotkaniu dyskutowali o tym co ich tu spotkało.

Zacznijmy jednak od początku i po kolei.



Foto: Krzysztof Tęcza

O szczegółach wieczornego spotkania miał poinformować w krótkich „żołnierskich” słowach główny sprawca piątkowego wydarzenia – Bogusław Jasiński. Niestety jak to z filozofami bywa, nie potrafią oni trzymać języka na wodzy. Dzięki jednak temu mogliśmy dowiedzieć się o przybyłych artystach znacznie więcej niż oczekiwaliśmy. I dobrze. Bo czyż samo stwierdzenie, że poważny profesor jakim jest Ryszard Ługowski – absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, znany malarz i rzeźbiarz – uczeń mistrzów uznawanych już za życia za wyrocznie w swoich dziedzinach, mogło wywołać u nas coś innego niż podziw dla jego talentu. A jednak okazało się, że ów poważany artysta posiadał jeszcze jedną umiejętność znaną nielicznym. Jest to umiejętność wydobywania z mis tybetańskich ułożonych dźwięków, dźwięków, które nie tylko dają słuchaczom przyjemność z ich słuchania ale także, a może przede wszystkim, dają im możliwość przeżywania tych dźwięków, dosłownie i w przenośni.

Według mitologii hinduskiej bogowie są dźwiękiem, my zaś śmiertelnicy także nim jesteśmy. Dlatego w krajach wschodu by utrzymać prawidłowy stan zdrowia używa się dźwięku powstałego dzięki zastosowaniu mis tybetańskich. Wibracje powstające podczas koncertów wprowadzają słuchaczy w stan ALFA, co znacznie ułatwia przyjęcie przez nich nowych doświadczeń do podświadomości. Poza tym masaż dźwiękiem mis tybetańskich odpręża i rozluźnia napięcie mięśni, harmonizuje całe ciało w zgodzie z samym sobą i oczyszcza aurę co skutkuje proces samoleczenia organizmu, wspomagając przez to proces leczenia wielu chorób oraz uśmierzając ból.

Podczas koncertu nasze ciało i umysł zostają wprowadzone w głęboki stan relaksu (stan ALFA) jaki istnieje tylko w przedziale pomiędzy jawą a snem. Dlatego też słuchając dźwięków mis tybetańskich oraz odczuwając wibracje tych dźwięków przenikające nasze ciało ale i duszę należy bezwzględnie poddać się temu procesowi. I nie należy się bać tych niesamowitych odczuć jakie nas dotykają.

Mistrz, który wydobywa ukryte dźwięki doskonale zna ten niezwykły instrument jakim są misy tybetańskie. Chociaż nie do końca. Misy bowiem kryją w sobie jeszcze wiele tajemnic. Najważniejsze na początku koncertu jest skupienie, zachowanie bezwzględnej ciszy. Jeśli tak postąpimy to pierwsze uderzenie sprawi, iż wyrwiemy się z otępienia w jakie popadliśmy. Kolejne uderzenia, zbliżone do dźwięków jakie wydają dzwony kościelne oswoją nas z wnioskującą w nasz umysł energią. Jednak dopiero gdy z mis popłyną dźwięki wywołane pocieraniem o nie specjalnymi pałeczkami zacznie unosić się w powietrzu jakaś dziwna i tajemnicza siła, która wraz z odczuwalnym wibrowaniem przeniknie nasze ciało. Początkowo wibracje te zatrzymają się na naszej skórze, by po chwili przeniknąć ją i wdrzeć się głębiej. Wtedy pocujemy jak powietrze zatyka nam uszy, jak drży nam mózg, jak w końcu wibruje całe ciało. Dotyczy to także ducha, musimy tylko poddać się temu dziwnemu odczuciu, które czasami wywołuje pewien lęk. Nie należy jednak się obawiać. Wszystko po chwili ułoży się we właściwych proporcjach i nawet elektryzujące się nie wiadomo dlaczego włosy przestaną nam przeszkadzać. Pozostaną jedynie odczuwalne ciarki przechodzące przez całe ciało.

Na szczęście koncert miał z góry założone ramy czasowe, gdyby nie to to wielu ze słuchaczy zatraciłoby się do cna, może nawet otarliby się o granice obłądka. Używając dzisiejszych sformułowań można powiedzieć, że przeżyliśmy prawdziwy odlot. Jedno jest pewne, ten kto tutaj nie był, ten kto tego nie słyszał, ten kto tego nie doświadczył na własnym ciele, a właściwie na własnych zmysłach, pewnie nie uwierzy w to co napisałem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym punktem programu było spotkanie z jeleniogórskim aktorem Jarosławem Góralą. Właściwie to nie wiadomo czy było to spotkanie z nim czy z zawartą w powieści „Życie i cierpienia młodego W.” fikcją literacką. Bogusław Jasiński opisał w swojej powieści rozterki młodego człowieka, którego dotknęła i zdrada, i zniechęcenie, i niemoc. Powieść ta ukazuje nastroje jakich może doświadczyć człowiek. Nie to jest jednak w tym wypadku najważniejsze. Najważniejszą jest tu interpretacja w wykonaniu Jarosława Górala. Jego przekaz wprowdził w prawdziwe osłupienie obecnych na sali. Dosłownie czuło się to co lektor chciał nam przekazać. Czynił to tak sugestywnie, że nikt nawet nie śmiał zmącić ciszy panującej w pomieszczeniu. W tym konkretnym przypadku stwierdzenie, że powieść Jasińskiego czytał nam mistrz to za mało. To był prawdziwy majstersztyk.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ostatnim punktem programu było spotkanie z Jerzym Szymonem Gajem, który przygotował wystawę lasek. Oczywiście chodzi o laski do podpierania. Artysta urzeczony pięknem Karkonoszy chodząc po górach przynosi do domu różne ciekawe okazy napotkane po drodze. Najczęściej są to piękne kamienie ale także różne korzenie czy gałęzie, które po „udoskonaleniu” przeistaczają się właśnie w owe laski. Każda z nich ma swoją nazwę i każda przeznaczona jest dla innego człowieka. Najciekawsza jednak była tutaj opowieść autora, w której przytaczał wydarzenia ze swoich wędrówek, podczas których znajdował poszczególne eksponaty. Opowiadał jak je postrzegał i jakie przychodziły mu wówczas pomysły na ich przeobrażenie. Najczęściej były to dziwne sploty wydarzeń a czasami zdarzenia przyprawiające o zawrót głowy. Dzięki jednak podejmowaniu przez niego każdego, nawet najdziwniejszego wyzwania, możemy dzisiaj podziwiać wielki zbiór wspaniałych dzieł sztuki użytkowej.

Krzysztof Tęcza